8966

REJESTR DOTYCZY:

HANKA Wacław

s/c ..... i .....

z d. .....

* 1895 w Stanisławowie

kraj: Małopolska Wschodnia

+ 16 paźdz. 1977 w Buenos Aires

kraj: ARGENTYNA

pochowany: cm.bryt. Chacarita

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

582 / 77

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Inżynier /mech./

Naukowiec

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

- naczelny doradca w dziale analiz wymiarowyxh wojskowego przemysłu samochodowego, lotniczego i rakiet przestrzennych w Cordobie i w Buenos Aire; żona Helena w Argentynie.

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* Głos Polski, Bs.As. 28.lo.77 - nekrologi

75-A/28.X.77/

Ś. † P.

WACŁAW HANKA

28/X 77

inżynier mechanik

Profesor wyższych uczelni w Polsce, autor szeregu prac naukowych tłumaczonych na kilka języków, długoletni Dyrektor Wojskowych Zakładów Lotniczych w Córdoba. — Opatrzony świętymi sakramentami, zmarł dnia 16 października b. r. w Buenos Aires i pochowany został na cmentarzu brytyjskim Chacarita.

* * *

Msza św. za spokój Jego duszy zostanie odprawiona w niedzielę dnia 30 października o godz. 12-ej w Kościele Polskim przy ul. Mansilla.

Zawiadamia Przyjaciół i Znajomych pogrążona w głębokim smutku

Żona

* * *

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim tym, którzy w najcięższych chwilach życia okazali mi dużo serca, oraz tym, którzy oddali ostatnią posługę memu śp. mężowi Wacławowi, z całego serca dziękuję.

Helena Hanka

S. † P.

WACŁAW HANKA

Inżynier Mechanik

Były profesor matematyki i balistyki na Wyższych Uczelniach Technicznych i Wojskowych w Polsce. Naczelny doradca w dziale analiz wymiarowych Wojskowego Przemysłu Samochodowego, Lotniczego i Rakiet Przestrzennych w Córdobie i w Buenos Aires. — Autor wielu oryginalnych prac naukowych. Urodził się w 1895 roku w Stanisławowie, zmarł dnia 15 października 1977 r. w Buenos Aires i został pochowany na cmentarzu brytyjskim Chacarita.

Cześć Jego Świetlanej Pamięci.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich w Argentynie

INŻYNIER HANKA —

NASZA CHWAŁA I NASZA CHLUBA

Bywają momenty, kiedy x-y jednego życia spotykają się z y-kami drugiego życ a jak plusy spotykają z minusami w magicznym punkcie zero — Pi rodzi się przyjaźn. Przyjaźń z Wackiem zaczęła się wśród dojrzałych gron glicynii na fioletowym tarasie, kiedy się jeszcze żyło beztrosko — tuż przed jego ślubem z Helenką — a skończyła się w upalne południe wśród oślepiająco różowych dywanów kwiatowych na grobach — widzianych przez łzy. Przez 10 lat przychodziłam do ich domu i zawsze czułam jak się dla mnie otwiera krąg rodzinnego ciepła i jak mnie wchłania ich gościnność.

Wacek lubił czasem wspominać i przywoływać przeszłość. Miał swoje ulubione tematy — o Rosji, rewolucji, wojnie i dalekiej młodości. W czasach lwowskich był piłkarzem i razem z Kucharem, Baczem i Garbieniem należał do pierwszej "Pogoni" w okresie kiedy miała ona wieloletnie i nieprzerwane mistrzostwo Polski. Biegał po boisku i zwyciężał, nazwisko jego znali wszyscy miłośnicy sportu tamtych czasów — jak dziś znają starzy i młodzi gwiazdorów "River" czy "Boca". W samej zawadiackiej i rozhukanej młodości miał na sumieniu niejedną burdę akademicką z pijatyką, bijatyką, sądem i dziennikarską sensacją. Przy jego fantacji i temperamencie — któżby się dziwił! Ale jako student był fantastycznie zdolny. Urodzony matematyk, który się matematyki nigdy nie uczył, a zawsze ją umiał. Uczeń prof. Bartla i sam potem wykładowca na wyższych uczelniach technicznych i wojskowych.

Był uczestnikiem obu wojen. Skoń-

czył je w randze pułkownika angielskiego. Podobno wszystkie jednostki marynarki otrzymały kiedyś zadanie do rozwiązania z tygodniowym terminem nadsyłania odpowiedzi. On ją miał tego samego dnia i to najtrafniejszą.

W Argentynie zaangażowany do Fabricaciones Militares zwrócił na siebie uwagę niezwykłym osiągnięciem technicznym. Potrafił tak postawić produkcję karabinów maszynowych, że zamówienie, które było obliczone na 10 lat — fabryka mogła wykończyć — w rok. Ten sensacyjny wynik został ukoronowany bankietem, honorami, gratulacjami, toastami — ale z posady go zwolniono. Mówił z lekką goryszą. Nie miał tu szczęścia. Potem przeniósł się do Cordoby, do lotnictwa. Pracował tam w dziedzinie tolerancji. Był w tym specem na skalę światową.

Jego umysł matematyczny mógł być należycie oceniony tylko przez tych, którzy choć trochę przybliżali się do jego poziomu i mieli wgląd w ten twórczy i odkrywczy mechanizm rozumowy. Jego szef-inż. Arnau, który wziął specjalny samolot, by jeszcze raz zobaczyć Wacka i zdążyć na jego pogrzeb, mówił mi, że ing. Hanka zwracał się do niego: "mi jefe"—, a on do igeniera:: "mi maestro". Bo stale się od niego uczył, bo go zadziwiał swą inteligencją, swą wielkością umysłu. Widziałam jak ten Argentyńczyk cierpiał, jak rozpaczał po stracie przyjaciela. Opowiadał z bólem, że inż. Hanka był tu niedoceniany, choć znany z tego, że gdzie wskazał palcem — tam niemylnie domo było, że o jego artykuły ubiegało się takie pismo fachowe amerykańskie jak "Mc Graw-Hill". Udawadniał tam np., że niepotrzebne mu są tablice logarytmiczne. Że swoistym "kuchennym" sposobem — linijką i ekierką — potrafi w kilka chwil dojść do wyników. Nie potrzebował ani tablic logarytmicznych, ani suwaków, ani maszyn do liczenia. Na imieniny dawałam mu tylko tuziny ołówków i wielką gumkę do ścierania tego co napisał — i był szczęśliwy.

Miał umysł wybitnie odkrywczy. Nie należał do tego typu uczonych, którzy wszystko przeczytali ze swego działu. Nie należał i do tych, którzy kompilowali z masy materiału — nową mieszankę — tę jeszcze jedną książkę. On był tym najwyższym i rzadkim zjawiskiem uczonego, który miał dar przebijania się sam, swoimi drogami do sobie tylko wiadomych celów. Pisał książki własnymi, a nie cudzymi słowami.

Wacek, który w życiu codziennym był krotochwilny, niezdarny, zakłopotany, roztargniony, w dodatku z wadą słuchu artylerzysty — miał zamiast mózgu — wspaniałą maszynę do myślenia, selekcjonowania, porządkowania, syntetyzowania. Stąd się też brało, że był gruncie rzeczy postacią patetyczną. Nie dorastający do ludzi, którzy go przerastali w życiu praktycznym i bardzo samotny, niezrozumiany i niedoceniany przez ogół, który do niego nie dosięgał. W sferach myślenia matematycznego był wielki — ale sam.

Do końca pracował nad swoją książką. Do ostatniej chwili przeglą-

obliczone na 10 lat — fabryka mogła wykończyć — w rok. Ten sensacyjny wynik został ukoronowany bankietem, honorami, gratulacjami, toastami — ale z posady go zwolniono. Mówił z lekką goryszą. Nie miał tu szczęścia. Potem przeniósł się do Cordoby, do lotnictwa. Pracował tam w dziedzinie tolerancji. Był w tym specem na skalę światową.

Jego umysł matematyczny mógł być należycie oceniony tylko przez tych, którzy choć trochę przybliżali się do jego poziomu i mieli wgląd w ten twórczy i odkrywczy mechanizm rozumowy. Jego szef-inż. Arnau, który wziął specjalny samolot, by jeszcze raz zobaczyć Wacka i zdążyć na jego pogrzeb, mówił mi, że ing. Hanka zwracał się do niego: "mi jefe"—, a on do igeniera:: "mi maestro". Bo stale się od niego uczył, bo go zadziwiał swą inteligencją, swą wielkością umysłu. Widziałam jak ten Argentyńczyk cierpiał, jak rozpaczał po stracie przyjaciela. Opowiadał z bólem, że inż. Hanka był tu niedoceniany, choć znany z tego, że gdzie wskazał palcem — tam niemylnie wskazywał na błąd w tekście. Był połowiaczem błędów i choć inni chcieli go poprawiać, bo mu nie dowierzali, a sami nie dosyć umieli — musieli w końcu cofnąć się ze wstydem i uznać słuszność inż. Hanki. Nie miał szczęścia do ludzi. Nie dosięgali jego lotu. A było może kilku tylko specjalistów w świecie z którymi mówił wspólnym językiem — choć przez tłumacza.

Poprawił formułę Caussa i zwiększył jej zasięg o 20%. Dostawał listy z Niemiec od inż. Haase pełne podziwu i uznania, bo zastosowano w przemyśle niemieckim jego nową krzywą, nowe normy, przyjęte przez I.R.A.M. — i dały nadzwyczajne wyniki. Całe pokolenia naszej technicznej cywilizacji będą mu wdzięczne za podwyższenie jakości i ilości produkcji seryjnej w wielkich fabrykach, gdzie teoretyczne znawstwo i planowanie są podstawą praktycznych wyników, gdzie błąd myślenia może naprodukować góry niepotrzebnego żelastwa.

Był swego rodzaju fenomenem.

Publikował swoje artykuły w pismach naukowych najwyższej miary — przeznaczonych dla najwyższej elity naukowej świata — a praktycznie nie znał żadnego języka dobrze. Nawet po polsku pisał z błędami. Castellano nie nauczył się nigdy, ale za to Argentyńczyków uczył po polsku, by go mogli zrozumieć. Tłumaczono jego teksty na inne języki, a on zawsze zdawał sobie sprawę kiedy go źle tłumaczono — i poprawiał błędy. Pisał do "Głosu" wierszyki — kiedy wiadomość o tym przyszła. Nie należał do tego typu uczonych, którzy wszystko przeczytali ze swego działu. Nie należał i do tych, którzy kompilowali z masy materiału — nową mieszankę — tę jeszcze jedną książkę. On był tym najwyższym i rzadkim zjawiskiem uczonego, który miał dar przebijania się sam, swoimi drogami do sobie tylko wiadomych celów. Pisał książki własnymi, a nie cudzymi słowami.

Wacek, który w życiu codziennym był krotochwilny, niezdarny, zakłopotany, roztargniony, w dodatku z wadą słuchu artylerzysty — miał zamiast mózgu — wspaniałą maszynę do myślenia, selekcjonowania, porządkowania, syntetyzowania. Stąd się też brało, że był gruncie rzeczy postacią patetyczną. Nie dorastający do ludzi, którzy go przerastali w życiu praktycznym i bardzo samotny, niezrozumiany i niedoceniany przez ogół, który do niego nie dosięgał. W sferach myślenia matematycznego był wielki — ale sam.

Do końca pracował nad swoją książką. Do ostatniej chwili przeglądał tekst, tabele, wykresy; sprawdzał wzory i wyprowadzenia wzorów. Marzył o jej wydaniu. Niestety tej chwili już nie doczekał. Ona się narodzi, ale dla innych. On umarł wcześniej. Będzie natomiast wydana na 50-lecie aeronautyki w Córdobie — jako jej dorobek i legitymacja naukowa — wobec świata. Był wyjątkowy — i dlatego do 83-go roku życia był na stanowisku i nie zgadzano się na jego odejście na emeryturę. Podobno miał do niej "stracić" prawo, bo przekroczył wiek emerytalny. Emerytura tylko dla "młodych" — jak sobie z niego żartowano.

Inż. Hanka to nasza chluba i nasza chwała. To osobowość, którą trzeba podziwiać i naśladować; o której można opowiadać godzinami i można pisać książki, a której zapomnieć nie można.

Ja ciebie, Wacku nie mogę zapomnieć, bo byłeś dobrym przyjacielem. Mądrość stwarza dystans, różnice poziomów, objektywizuje i "kodyfikuje" człowieka — a to onieśmiela nas, a nawet odpycha. Dobroć zbliża, łączy, godzi ze światem i z ludźmi. Wacek był dobry, miał dobre serce. Miał dobre słowo i dobry uśmiech dla mnie. I za to "Bóg zapłać", "ojczenasz" i "wieczny odpoczynek".

M. S.

FUNDUSZ SPOŁECZNY —
TO NIE PODATEK,
TO DOBROWOLNY
OD SERCA DATEK